

1/2012 09/09/2012 cena 0zł
(w tym 0% vat)
www.licum.eu.org

POLSKA

Parapet

POROZMAWAJ ZE MNA!



PRZEPYTUJEMY RADNYCH, STRAŻAKÓW, ARTYSTÓW, MODELKI I...

Drodzy Czytelnicy!

Przed Wami nowy, wrześniowy numer gazetki szkolnej „Parapet”. Teksty do niego zbieraliśmy już w zeszłym roku szkolnym, przeprowadzając wywiady z ludźmi, którzy wydali nam się interesujący. Mamy nadzieję, że nasze wywiady pozwolą poznać Wam tych z pozoru zwykłych, a jednak bardzo wyjątkowych ludzi.

Życzymy miłej lektury!

Jesteśmy na facebooku:

GAZETKA SZKOLNA "PARAPET"



Napisz do nas:

dziennikarze11@interia.pl



WYWIAD

**Siła małych kroków - z Magdaleną Strzałkowską, wiceprzewodniczącą rady powiatu wschowskiego
rozmawia Daria Świdarska****Pracuje Pani jako urzędnik we wschowskim ratuszu, czy zawsze chciała Pani nim zostać, czy myślała Pani o pracy w administracji samorządowej?**

Mam niezależną naturę. Kocham wolność, ruch i zmianę. Miałam różne plany na przyszłość i w żadnym z nich nie było urzędu. Idąc na studia kierowałam się wewnętrznym głosem. Wybrałam kierunek, który da mi możliwość rozwijania siebie i swoich zainteresowań, bardziej niż zdobycia konkretnego zawodu. Dzisiaj takie podejście jest, mówiąc oględnie, mało praktyczne. Skończyłam animację społeczno-kulturalną na Uniwersytecie Zielonogórskim o specjalizacji artystycznej: fotografia, film. Do dziś fotografia leży w kręgu moich zainteresowań, choć teraz zajmuję się nią teoretycznie – piszę pracę doktorską z estetyki, w której poruszam problematykę teorii i krytyki fotograficznej. Kocham też słowo, najbardziej w formie pisanej. Po studiach terminowałam w Panorami Leszczyńskiej, jednak dziennikarzem nie zostałam, choć swego czasu pisałam cykl felietonów pt. „Polityczny stoliczek” do Słowa Ziemi Wschowskiej. Pisałam też poezję i opowiadania na konkursy. Z racji pracy naukowej piszę artykuły naukowe. Tak więc pisane nie odstępuje mnie ani na krok, i ja nie odstępuję pisania. Jest dla mnie niczym oddychanie. W przyszłości zapewne wydam jakiś bestseller (nie liczę bowiem na ZUS, a z czegoś trzeba odłożyć sobie przecież na emeryturę). A do urzędu trafiłam przez przypadek, choć wierzę, że w życiu zawsze wszystko jest „po coś”. Urząd dał mi możliwość poznania życia społeczno-polityczno-samorządowego od kuchni. Pozwolił być w centrum różnych spraw.

Pani postawa, jak wynika z Pani słów, burzy stereotyp wiecznie niezadowolonego i niemitego urzędnika wykonującego rutynowo swoją pracę.

Generalnie, wiele zależy od tego, jak podchodzimy do swojej pracy i czym ona dla nas jest. Jeśli jest ona tylko sposobem zarabiania na chleb i niczym ponadto, a w najgorszym wypadku, złem koniecznym, to wtedy przychodzi niezadowolenie, znudzenie a nawet agresja. Nie brakuje jednak w tej pracy i urzędniczej rutyny oraz wszechogarniającej biurokracji, która z roku na rok wzrasta i człowiek ma nieznośnie poczucie bycia trybikiem w wielkiej maszynie systemu i przepisów. To czasem przyprawia o niemoc. Jednak staram się nie poddawać i kreować świat wokół siebie, a wydział spraw organizacyjnych i społecznych, w którym pracuję, daje mi możliwość kontaktu z ludźmi i bycia blisko różnych spraw i problemów. I to jest dla mnie cenne.

Powiedziała Pani o kreowaniu swojego życia. Jest Pani członkiem Stowarzyszenia Inicjatyw Społeczno-Kulturalnych „Twórcze horyzonty”. Jak się zaczęła ta przygoda?

Wszystko zaczęło się, jak to zazwyczaj bywa z tego typu inicjatywami, od spotkania kilku osób, które miały pomysły i energię i były zmęczone narzekaniem, obiegowym powtarzaniem „...nic się nie dzieje...”. Postanowiliśmy więc sami coś zmienić. Chcieliśmy zrobić coś dla naszego miasta, coś, co wychodziłoby poza tradycyjną ofertę instytucji kulturalnych, coś, w czym jednocześnie każdy z nas – członków stowarzyszenia, realizowałby swoje pasje, zainteresowania, a także siebie.

W takim razie, proszę mi przybliżyć czym się zajmuje to stowarzyszenie, jakie inicjatywy realizujecie?

Jako stowarzyszenie działamy non profit, czyli w celach nie zarobkowych, ale musimy zbierać pieniądze, by

realizować nasze przedsięwzięcia. Naszą główną inicjatywą jest cykl spotkań ze znanymi podróżnikami zatytułowany „Pokazy slajdów podróżników i explorerów”. W kręgu zainteresowań „Twórczych horyzontów” leży też kino. Prezes naszego stowarzyszenia w zeszłym roku uruchomił wschowski projektor, po tym jak wschowskie kino zostało zamknięte. Promujemy też rzemiosło, gdyż prezes jest również rzeźbiarzem. Jeden z naszych członków, z zawodu nauczyciel wychowania fizycznego, realizuje z kolei inicjatywę sportową - amatorską ligę siatkówki. Tak więc jesteśmy zbiorem indywidualności i każdy realizuje w tym stowarzyszeniu swój własny cel. Od ostatnich wyborów samorządowych, które odbyły się w listopadzie 2010 r. swój czas, energię i uwagę poświęciłam jednak działalności samorządowej. Teraz ona jest dla mnie priorytetem.

Czy bycie radną powiatu było Pani celem?

Owszem. Od zawsze interesowało mnie to, co dzieje się wokół mnie i chciałam mieć na to wpływ. Chciałam mieć coś do powiedzenia, a nie być tylko biernym wyborcą i odbiorcą, tego, co inni mu zaserwują, o czym za niego zdecydują i co mu narzucają. W mojej naturze leży kreowanie rzeczywistości, jak wcześniej mówiłam. Wierzę w siłę naszych myśli, a także siłę „małych kroków”, w sensie codziennego, małego działania, z którego dochodzimy z czasem do rzeczy wielkich. Ponadto, zawsze lubiłam czytać biografie wielkich ludzi: myślicieli, przywódców, pisarzy, artystów, którzy mnie w jakiś sposób zainspirowali. To dodawało mi siłę i kazało wierzyć, że naszym zadaniem jest zmienianie rzeczywistości, na tyle, na ile pozwalają nam na to warunki czasu i miejsca. Także mój tata i jego ojciec, a mój dziadek, od zawsze interesowali się polityką i w pewnym momencie życia ten zaszczepiony w genach bakcył dał o sobie znać.

Czy lokalna polityka, w którą, chcąc nie chcąc, Pani weszła, działa na Panią stymulująco czy raczej hamująco?

Na pewno wiążą się z nią przeróżne oczekiwania, które często są może na wyrost, i ja nie mogę im sprostać, bo nie wszystko zależy ode mnie, na wiele rzeczy nie mam po prostu wpływu. Polityka to bowiem w dużej mierze kwestia kompromisu i gra zespołowa. Staram się jednak nie skupiać na polityce, ale na konkretnym, codziennym działaniu i pomaganiu innym, bo to daje poczucie spełnienia. Liczy się dbanie o każdego pojedynczego człowieka i każdą pojedynczą sprawę.

A jak Pani spędza czas wolny? Czy poza pracą i udzielaniem się w związku z byciem radną jest coś, czemu równie chętnie poświęca Pani swój czas?

Oczywiście. Równowaga musi być zachowana, bez niej szybko człowiek się wypali i straci chęci do działania. Człowiek jako całość składa się z wielu wymiarów, w tym m.in. z wymiaru intelektualnego, fizycznego i duchowego. Uwielbiam ruch i sport. Jeżdżę rowerem, biegam, ćwiczę. Uwielbiam też las, to mój drugi dom. Chodzę systematycznie na długie, szybkie spacerki. Wtedy w spokoju przemyśliwuje wiele spraw i dystansuje się od problemów. Dużą wagę przykładam do zdrowego stylu życia, w tym również do zdrowego odżywiania. Sama wymyślam i codziennie przygotowuję sobie potrawy, w tym pasy do chleba (nie jadam bowiem wędlin, mięsa ani żadnych serów), co zabiera mi sporo czasu. Lubię też dobre, ambitne kino i robienie kartek okolicznościowych dla przyjaciół i znajomych.

Dziękuję za rozmowę i poświęcony mi czas.

WYWIAD

Fotografia moim tlenem - z Martą Leśniewską rozmawia Aleksandra Jakubowska



W czerwcu kończysz gimnazjum – czy masz już zaplanowane do jakiej szkoły pójdziesz?

Nie... Mam w głowie totalny mętlik, ale wiem, że nie chce zostać we Wschowie. Przytłacza mnie myśl, że kolejne lata mam się tu męczyć. Czas poznać nowych ludzi i miejsca.

Czy podczas wyboru Twojej przyszłej szkoły, będziesz brała pod uwagę możliwość rozwijania się w kierunku fotografii?

Jeśli chodzi o szkołę średnią to nie. Dalej będę starać się sama poprawiać swoje błędy. Może w dalszej przyszłości zajmę się tym poważniej. Teraz to tylko pasja.

Dotychczas sama uczyłaś się wszystkiego?

No tak. Chociaż, jak miałam jakiś problem ze sprzętem, czy ustawieniami, to pytałam się tych bardziej doświadczonych.

Kogo masz na myśli?

Wiadomo, że są lepsi ode mnie, dłużej robią zdjęcia i nie mają problemów - przynajmniej ze strony technicznej - z fotografią. Zamiast robić milion niedopracowanych, nieostrych, czy niewykadrowanych zdjęć wolę się pytać moich mentorów co zmienić, żeby było lepiej.

Kto jest dla Ciebie mentorem?

Zdecydowanie Martyna Litorowicz i pan Adam Śliwiński.

Właściwie, to kiedy i w jaki sposób zainteresowałaś się fotografią?

Kiedy? W szóstej klasie podstawówki. W jaki sposób? Chyba zaczęło się wszystko na szkolnej wycieczce, koleżanka miała lustrzanke i tak chodziłam, i pstrykałam. Wkręciłam się od samego początku.



Minęło sporo czasu... Jeszcze Ci się nie znudziło?

To mi się chyba nigdy nie znudzi. Przecież przez fotografię wyrażam siebie. Skończyć z fotografią, to tak jakbym przestała istnieć. No i poznaje dużo ciekawych ludzi. Jedyne co mnie nachodzi - rzadko, ale nachodzi - to chwilowy brak weny i lenistwo...

Twoim jedynym celem w fotografii jest wyrażanie siebie, czy coś więcej?

To chyba główny cel. Robię coś swojego, więc w 100% to musi być moje i w 100% muszę to być ja. Ludzie albo to przyjmują, albo całkowicie odrzucają. Nie może być czegoś pomiędzy... Dlatego staram się wybierać modelki odpowiednio to koncepcji i głównie dzięki Nim to wszystko się kręci.

Jak znosisz krytykę?

W przeciwieństwie do niektórych bardzo dobrze. O ile jest sensowna i kierowana od osób, które znają się na tym co robią. Ja sama krytykuję. Ja to przeżyłam, na dobre mi to wyszło i z innymi też tak będzie. No może nie z wszystkimi, bo większość z nich niedługo przeczuci się na inną modną kategorię, śpiew, czy taniec, czy coś jeszcze innego...



W poprzedniej odpowiedzi wspomniałaś o modelkach - jak wybierasz je do sesji?

A to bardzo różnie. Wszystko musi być zgrane i wiem, że modelka będzie musiała dobrze się czuć w roli w którą ma się wcielić. Nie wszystkie dziewczyny są księżniczkami, inne nie założą glanów jeszcze inne nie widzą siebie w niczym innym jak sesja studyjna.

Czyli czasami praca z nimi bywa trudna?

Przeszkody są po to, by je pokonywać. Każda z dziewczyn z którą "pracowałam" była inna i do każdej trzeba mieć inne podejście. Jedne są bardzo otwarte i swobodnie czują się przed obiektywem, a innym trzeba powiedzieć co i jak zrobić. Nie nazwałabym tego trudnością.

Wolisz fotografować ludzi, czy krajobrazy itp. ?

Ludzi! Emocje, uczucia, to lubię łapać... Krajobrazy, makro - to zostawiam innym.

Masz swoich mentorów, ale czy istnieje dla Ciebie taki "nieosiągalny" autorytet?

Richard Avedon - mój mistrz nad mistrzami!

Dlaczego akurat on?

Bo jego zdjęcia mają "duszę", idealne uchwycenie chwili i fotografował największe sławy takie jak Marilyn Monroe.



Fotografia to dosyć drogie hobby - sama odkładasz pieniądze na cały sprzęt?

Nie... Jeszcze obciążam tym rodziców, ale teraz postanowiłam, że na nowy obiektyw zbieram sama!

Skoro o rodzicach mowa - jak oni postrzegają Twoją pasję?

Chyba już się przekonali. Od początku wspierał mnie tata, wszystkie sprzętowe zachcianki, marudzenia. Mama myślała, że to tylko słomiany zapał, ale po kolejnych sesjach, konkursach, chyba się przekonała. Chociaż czasami mówi, że zwariowałam...

Czyli brałaś udział w konkursach? Z jakim skutkiem?

Cały czas wysyłam zdjęcia gdzie się da. Różnie to bywało, czasami coś wygrałam, a czasami nie.

Jak myślisz, dlaczego tak się działo?

Bo byli lepsi, albo moje zdjęcia nie trafiały w odpowiedni sposób do ludzi. Nie mam pojęcia...

Sądzisz, że fotografa można zaliczyć do takich zwykłych zawodów, jakimi są na przykład księgowy czy piekarz?

Pewnie, chociaż na poziomie wywoływania i robienia zdjęć do dowodu wszystko traci sens. W fotografii trzeba się dobrze reklamować i wybić jak najszybciej. Konkurencja jest duża i piekielnie dobra.



Sama "reklamujesz" się na facebooku - masz swój fanpage, jeśli można to tak nazwać. Robisz to bo...?

Facebook to najbardziej znany portal na skalę Światową, więc najszybciej i najłatwiej się na nim wypromować. No i pokazuję ludziom moje hobby, wszystko, byleby do przodu!

Jak myślisz, jakie cechy charakteru powinien posiadać fotograf?

Wytrwałość, pewność siebie, w pewnym stopniu odwaga, musi wiedzieć czym się kieruje i jakie są jego dobre punkty. No i oczywiście musi być bardzo, ale to bardzo kontaktowy.

Gdybyś miała zachęcić kogoś do spróbowania fotografii, jakbyś to zrobiła?

Nie robiłabym tego. Jestem samolubem i nie lubię nowej konkurencji, no chyba, że ktoś jest naprawdę dobry i nie szczyli się swoimi zdjęciami tylko dlatego, że ma dobry aparat. Wtedy powiedziałabym mu, że ma w sobie coś i warto spróbować, przecież fotografia to nie operacja plastyczna i spokojnie można z tym skończyć.

Serdecznie dziękuję Ci, że zgodziłaś się na udzielenie wywiadu. Oczywiście życzę Ci sukcesów w dalszej samorealizacji i fotografii.

Nie ma za co i również dziękuję.

WYWIAD

Tajemnice aktów – z Kamilą rozmawia Sabine Urbaniak



Tworzenie aktów nie jest łatwe, ponieważ chodzi w nich przede wszystkim o to, aby pokazać piękno kobiecego ciała w jak najprostszej postaci. I chociaż w Polsce tego typu zdjęcia nie są aż tak bardzo znane, to fotografowie starają się nadążyć za resztą świata, przełamywać stereotypy i tworzyć równie nietypowe dzieła.

Udało mi się przeprowadzić wywiad z Kamilą, która wzięła udział w takiej sesji. Dowiemy się trochę więcej o sztuce fotografowania kobiecego piękna i o akceptacji własnych słabości.

Zdjęcia tego typu nie są łatwe, zarówno dla modelki jak i dla fotografa. Miałaś jakieś obawy związane z tą sesją?

Tak, tym bardziej, że nie są to zwykłe zdjęcia, jak na przykład portrety. Trzeba pokazać na nich całe ciało, a fotograf musi ukazać je tak, żeby wydobyć z niego naturalne piękno. Najbardziej bałam się, że nie będę umiała pozować, ale później jakoś samo poszło.

Czy nie czułaś się skrępowana przed obiektywem?

Te zdjęcia nie były dla mnie łatwe. Na początku trochę się wstydziłam, ale w końcu pomyślałam sobie, że to tylko zdjęcia i że robię to wyłącznie dla siebie. Fotograf był miły i to też bardzo mi pomogło.

Robiłaś te zdjęcia po to, aby się pokazać jako modelka i spróbować swych sił czy były jakieś inne powody?

Chciałam przełamać pewne granice i zrobić coś dla siebie, ale także sprawdzić się, ale nie jako modelka, tylko jako kobieta. Każda z nas powinna czuć się dumna ze swojego ciała. Te wszystkie idealne modelki i aktorki, to tylko wymaginowane manekiny show-biznesu. Wszyscy mamy jakieś kompleksy, ale nie powinniśmy się tego wstydzić.

Czyli Ty też masz jakieś kompleksy? Jakież?

Oczywiście, że mam. Nie przepadam na przykład za swoim brzuchem, ale wiele osób, które zobaczyły mnie na zdjęciach, stwierdziły, że jest bardzo ładny, więc moja samoocena bardziej się podwyższyła.

Uważasz, że nagie zdjęcia mogą sprawić, że pocujemy się bardziej pewni siebie?

Myślę, że tak. Nawet jeśli na początku będziemy bardzo zdenerwowani i skrępowani, to kiedy się przełamamy uznamy, że to było fantastyczne doświadczenie zwłaszcza, jeśli zdjęcia spodobały się innym. Z każdego można wydobyć coś szczególnego.

Pierwsza profesjonalna sesja fotograficzna nie była Twoją ostatnią. Czy akty pomogły Ci w jakiś sposób rozwijać się w kierunku modelingu?

W moim przypadku raczej nie można mówić o modelingu, wzięłam po prostu udział w kilku innych sesjach. Miałam wiele propozycji z Krakowa i Warszawy, ale perspektywa 6 godzinnej podróży do nieznanego fotografa jakoś mnie nie pociągała. Starłam się jeździć trochę bliżej na przykład do Poznania czy Wrocławia. Akty oczywiście bardzo mi pomogły, ponieważ inni fotografowie dostrzegli we mnie potencjał, którego u siebie do tej pory nie zauważałam.

Jak wyglądała Twoja pierwsza sesja?

Fotograf, dla którego pracowałam sam mnie zapytał czy nie wzięłabym udziału w takiej sesji. Zdjęcia były mu potrzebne do książki, a także na wystawę. Pomyślałam: "Czemu nie? Zawsze warto spróbować." Musiałam przyjść na kilka sesji, za każdym razem mieliśmy inne pomysły. Jego studio było bardzo małe, połączone razem ze sklepem, zdjęcia musieliśmy robić wieczorem kiedy wszystko było już zamknięte. W pomieszczeniu było dość chłodno, bo zdjęcia były wykonywane zimą.

Rzeczywiście warunki nie były przyjemne.

Musieliśmy sobie jakoś poradzić, na szczęście nasze wysiłki nie poszły na marne, bo efekt był całkiem niezły.

Ci, którzy przyszli na wystawę byli zachwyceni zdjęciami.

To chyba była najlepsza nagroda za ciężką pracę. Sprawilo mi to wielka radość i poczułam głęboką satysfakcję.

Uważasz, że takie zdjęcia są potrzebne dla społeczności?

Myślę, że tak, ponieważ są wykonane profesjonalnie i ze smakiem. Pokazują kobiety takimi, jakimi są naprawdę, razem z ich niedoskonałościami. Zachwycając się takim zdjęciem możemy dostrzec najprostsze piękno, które posiada także każdy z nas, czyli nasze własne ciało. W magazynach widzimy tylko i wyłącznie idealne figury kobiet, które wcale takie nie są, przez co mamy zatracony obraz własnej sylwetki i osobowości.

Czy zdjęcia były dla Ciebie tylko ciężką pracą czy może pozowanie sprawia Ci radość?

Chyba i jedno i drugie. Na każdej sesji trzeba dać z siebie wszystko, a pozowanie 2-3 godziny na okrągło też bywa męczące. Pomimo tego, bardzo to lubię, bo mogę rozwijać się w jakimś określonym kierunku.

Czy w przyszłości myślisz o zawodowym modelingu?

Raczej nie. Taka praca pomimo, że daje mi dużo radości i satysfakcji jest dosyć męcząca. Chciałabym skończyć studia i zostać psychodietetykiem, a jeśli się nie uda pójść w kierunku germanistyki. Modelka nie jest zawodem przyszłościowym, szanse na prawdziwą karierę w dzisiejszym świecie mają wyłącznie młode, szczupłe nastolatki, które czasami pod wpływem spoczywającego na nich obowiązku, bardzo się w tym

wszystkim gubią. Wolę wybrać bardziej praktyczny zawód, która będzie mnie naprawdę cieszyć.

WYWIAD

Jasne i ciemne strony Erasmusa- z Agnieszką Pluntke rozmawia Magda Pluntke

Tyle się słyszy, że na Erasmusie „nic nie trzeba robić, że to niekończąca się zabawa.” Owszem, życie towarzyskie jest dość intensywne, zwłaszcza że spotyka się ludzi z różnych krajów, ale i naukowo trzeba się wykazać.

Czy mogłabyś wytłumaczyć pokrótce, czym jest Erasmus?

Agnieszka Pluntke: Ok, spróbuję w skrócie. Erasmus jest programem współpracy między uczelniami wyższymi z różnych krajów, który umożliwia studentom i pracownikom danej uczelni partnerskiej wyjazd i podjęcie studiów, a także praktyk, zagranicą. Jako część programu Unii Europejskiej Socrates skierowany jest przede wszystkim do krajów europejskich, choć wdrażana jest także inicjatywa Erasmus Mundus, dzięki której można wyjechać np. do Ameryki Południowej. Celem Erasmusa jest podnoszenie jakości kształcenia oraz umożliwienie mobilności w świecie akademickim. Idea „nauki bez granic” czy też ponad granicami, związana jest bezpośrednio z postacią Erazma z Rotterdamu, filozofa i teologa, który nauczał w różnych częściach Europy i stał się dzięki temu patronem dzisiejszego Erasmusa.



Co skłoniło cię do podjęcia studiów w Szwecji?

Ja i Szwecja to trochę dłuższa historia. To nie jest mój pierwszy pobyt w tym kraju i mam nadzieję, że nie ostatni! Studiowałam filologię szwedzką w Krakowie, obecnie kończę kulturoznawstwo międzynarodowe. Wybór był więc prosty – Erasmus w Szwecji. Po pierwsze ze względu na możliwość doskonalenia języka. Po drugie – znam dość dobrze szwedzkie realia, a to również ułatwia pobyt, unika się szoku kulturowego, że tak to określe. I po trzecie – Skandynawia to już trochę mój trzeci dom, po Wschowie i Krakowie.

Jesteś z nich zadowolona?

Jasne, nawet bardzo! Choć muszę przyznać, że zaskoczyła mnie ilość pracy. Tyle się słyszy, że na Erasmusie „nic nie trzeba robić, że to niekończąca się zabawa”. Owszem, życie towarzyskie jest dość intensywne, zwłaszcza że spotyka się ludzi z różnych krajów, ale i naukowo trzeba się wykazać. Kulturoznawstwo międzynarodowe pozwoliło mi wybrać kursy z różnych dziedzin, jak np. z filmoznawstwa, literaturoznawstwa czy religioznawstwa, więc jest naprawdę ciekawie, ale i pracowicie.

Czym różnią się one od studiów w Polsce?

Kursy w Szwecji trwają zazwyczaj około 5 tygodni i wówczas studenci koncentrują się na jednym, dwóch kursach – po tych 5 tygodniach rozpoczynają się nowe, ma się więc zupełnie inny plan zajęć. W Polsce w semestrze zdarza się czasem nawet 12 kursów – wszystkie prowadzone są paralelnie, w Szwecji maksimum to 5 kursów w semestrze. Egzamin odbywają się w ostatnim tygodniu trwania kursu, zazwyczaj pisze się tzw. „egzamin domowy” – esej/ eseje na zadany temat, czasem egzamin „salowy”, który trwa do 5 godzin.

Jeśli chodzi o ilość prac pisemnych, to mam wrażenie, że - odkąd tu jestem - napisałam już małą książkę! Szwedzi nie mają sesji egzaminacyjnej, trudno im było pojąć, jak studenci w Polsce radzą sobie z 12 egzaminami w ciągu zaledwie 2 tygodni. Co więcej? Bogato wyposażona biblioteka czynna do 22.00 i do 18.00 w weekendy, sale komputerowe z całodobowym dostępem, duża ilość kursów prowadzonych w języku angielskim (stąd też wielu Erasmusów), nacisk na dyskusje, prezentacje i prace w grupach, a więc rzeczy, które obecnie próbuje się praktykować na polskich uczelniach, gdzie dotychczas dominującą formą był raczej wykład.

Jakie są relacje między studentem a wykładowcą?

Relacja jest zupełnie inna. W Polsce nadal przeważa kultura tytułów i raczej uniżona postawa studenta, gdy zwraca się do profesora z pytaniem bądź prośbą. W Szwecji powszechne jest mówienie sobie na ty, nie tylko w kontekście akademickim, ale i w każdym innym (oczywiście za wyjątkiem, gdy zwracamy się do członka rodziny królewskiej). Nie ma więc tej przepaści między studentem i wykładowcą, który jest po to, by nauczyć i wytłumaczyć, a nie tylko wygłosić monolog w sali. Początkowo trudno mi się było oswoić z tym elementem szwedzkiej kultury, wydawało mi się, iż mówienie po imieniu do profesora starszego o 40 lat jest zwykłym brakiem szacunku, ale przecież szacunek można okazać na wiele sposobów, niekoniecznie używając tytułów. To tyle jeśli chodzi o różnice, które jako pierwsze „rzucają się w oczy.”

Czy można na uczelni spotkać Polaków?

Oczywiście, że można, choć jesteśmy raczej rzadkim okazem na szwedzkich uczelniach, a powodem tego są z pewnością finanse. Stypendium Erasmusa jest raczej dofinansowaniem i wystarcza co najwyżej na opłacenie akademika, czasem nawet i nie w pełni. Szwecja jest drogim krajem i żeby tu studiować trzeba naprawdę mieć solidne zaplecze finansowe. Nie miałabym szans na wyjazd, gdybym nie pracowała w wakacje. Znalezienie pracy dorywczej na miejscu nie jest proste, zwłaszcza jeśli studiuje się w mniejszym mieście. Ciemna strona Erasmusa – trzeba mieć pieniądze, żeby wyjechać. Smutne, ale jak najbardziej prawdziwe. Stąd wiele osób nie wyjeżdża, a polskie uczelnie narzekają, że tyle miejsc się marnuje i dziwią się, czemu studenci nie korzystają z tak wspaniałej szansy na podnoszenie swoich kwalifikacji.

Jakie dostrzegasz zalety i wady studiów zagranicą?

Hm... z mojego punktu widzenia, główną zaletą wyjazdu i podjęcia studiów na zagranicznej uczelni, jest możliwość doskonalenia umiejętności językowych i poznania osób z różnych kręgów kulturowych. Z pewnością wiele osób uczy się także samodzielności i radzenia sobie w trudnych sytuacjach na 'obcym' gruncie. Co jeszcze? Możliwość rzeczywistego spotkania z danym krajem, jego mieszkańcami i kulturą? Z pewnością. Studia w obcym języku są też nie lada wyzwaniem, pozwalają się sprawdzić. Pracodawcy często zwracają uwagę, czy kandydaci mają za sobą choćby krótki pobyt zagranicą (w celach naukowych oczywiście) i działa to na plus, świadczy o otwartości i elastyczności danej osoby. Dostrzegam więcej zalet, szczerze powiedziawszy, choć wady też się znajdują. Po pierwsze - koszty. Po drugie - kwestie formalne: dużo załatwiania i stresu związanego najpierw ze składaniem dokumentów, a później z przepisywaniem ocen i uznaniem okresu studiów zagranicznych na macierzystej uczelni. Chwilowo staram się o tym nie myśleć, korzystając z mojego szwedzkiego czasu.

WYWIAD

Ty! To ta co tak tańczy...

- z Izą Nuckowską "NuCuŚ" rozmawiała Karolina Widera

Izabela Nuckowska, bardziej znana pod pseudonimem NuCuŚ. Uczennica IV Liceum Ogólnokształcącego w Lesznie, klasy artystycznej. Uczestniczka programu "Mam Talent", twórcza wschowskiej grupy tanecznej "eMJay", ale przede wszystkim tancerka, kochająca to co robi, oddająca mu się w stu procentach, której marzeniem jest występ przed ogromną publicznością.



Jak zaczęła się Twoja przygoda z tańcem?

Już od małego ciągnęło mnie do tańca. Jako mały NuCuŚ się wygłupiałam w pokoju przed lustrem. Z czasem, jak już podrosłam zaczęłam poważniej nad tym myśleć. Kiedy rozpoczęłam Gimnazjum było ciężko, gdyż nie byłam zwyczajną i przeciętną dziewczyną. Wszyscy patrzyli na mnie z góry, śmiali się z mojego stylu bycia, ja jednak nie poddawałam się. Pewnego dnia Magda Czajkowska zapytała się mnie czy tańczę. Okazało się, że ona również pasjonuje się tym samym co ja. Zaczęłyśmy razem pracować nad wspólnym zainteresowaniem, układałyśmy różne choreografie i ćwiczyłyśmy. Na dzień wiosny nasza szkoła zorganizowała konkurs "Pokaz Talentów", w którym postanowiłyśmy wystąpić. Wygrałyśmy go. Kiedy cała szkoła zobaczyła co potrafimy, co ja potrafię, od razu zmienili nastawienie do mnie, nie byłam już pod nimi, a nad. Z czasem pokazywałyśmy się częściej na różnych uroczystościach, gdzie zapraszano nas na występ. Imponowałam najbardziej małym dzieciom i już wtedy nie byłam zwykłą Izą Nuckowską tylko jak patrzyli na mnie to mówili "Ty! To ta co tak tańczy."

Do tej pory współpracujesz z Magdą?

Od nowego roku szkolnego pracowałam sama. W ostatnim czasie postanowiłyśmy jednak znowu zacząć naszą współpracę.

Posiadacie już jakiegokolwiek plany związane z Waszym duetem?

Na razie tylko będziemy myśleć nad nowymi choreografiami. Z czasem na pewno gdzieś je pokażemy.

Patrząc teraz na Ciebie, powiedz mi czym różni się NuCuŚ z przed Gimnazjum, od tej, która siedzi teraz koło mnie, uczennicą IV LO w Lesznie, klasy artystycznej?

Patrząc teraz, w tej chwili jestem bardziej rozpoznawana. Wcześniej pragnęłam i pragnę być kimś kto będzie dawał uśmiech na twarzy innym i wiele emocji poprzez swoją pasję. Porównując moje cele nie zmieniły się za bardzo, chcę dawać ludziom radość. Jednak chciałabym wybić się bardziej, na większą skalę.

Przez pewien czas miałaś swoją grupę taneczną "eMJay", powiedz mi jak to wszystko wyglądało, na czym polegała Wasza praca?

Zawsze chciałam mieć własną grupę taneczną. Spotykać się w dobrym towarzystwie, robiąc to co się kocha. Chciałam, żeby nasza mała ekipa stała się jedną, wielką, polegającą na sobie rodziną i udało mi się. Przede wszystkim dla nas liczyła się dobra zabawa. Niestety po jakimś czasie wszystko się rozpadło. Wakacje się skończyły, zaczęła się szkoła, obowiązki i brak czasu. Nie ukrywam, że mam zamiar stworzyć ją po raz kolejny, może nie w takim samym składzie, ale postaram się, żeby było równie przyjemnie i mam nadzieję, że utrzyma się ona na bardzo, bardzo długo i osiągniemy sukces.

Kto należał do Waszej "rodziny", gdzie spotykaliście się, aby wspólnie potańczyć i spędzić ze sobą swój wolny czas?

Głównie była to młodzież ze Wschowy i okolic. Najpierw spotykaliśmy się na wschowskim stadionie, przy basenie. Potem znaleźliśmy pusty magazyn tuż obok PKP. Przyznam się, że trudno było znaleźć odpowiednie miejsce, nie było ono komfortowe ale jak dla Nas wystarczało.

Jak wyglądał Wasz trening?

Spotykaliśmy się zazwyczaj po południu. Na początku mała pogawędka, a potem praca, nauka choreografii. Nie było oczywiście jakiegoś rygoru, starałam się robić wszystko powoli jak i zarazem dokładnie. Nie obyło się bez śmiesznych sytuacji.

Na ogół atmosfera była przyjemna, chociaż występowały również nerwy głównie we mnie, ale nie chciałam przenosić tego na nich. Taka próba trwała około 2-2,5 godziny, dwa do trzech razy w tygodniu, wszystko zależało, czy pozostałe osoby miały czas.



Skąd bierzesz inspiracje do choreografii?

Wszystko zaczyna się od piosenki. Jeżeli natrafie na jakąś, która spodoba mi się, wtedy następuje moje tworzenie. Staram się dobrać idealne ruchy do słów, odtworzyć wszystkie emocje zawarte w piosence. Gustuje bardziej w spokojnych i uczuciowych choreografiach, gdyż jestem wrażliwą osobą. Oczywiście także posiadam chwile, kiedy mam ochotę stworzyć coś wybuchowego, ostrego. Zazwyczaj oglądam wtedy jakieś filmy taneczne, You Can Dance lub po prostu amatorskie nagrania.

Mimo młodego wieku masz już na swoim koncie pewne osiągnięcia, prawda?

Nie przesadzajmy. Nie jestem aż taką gwiazdą. Z tego co pamiętam to występowałam gościnnie w Domu Kultury, na Dzień Biblioteki Publicznej Brałam udział w konkursie tanecznym, gdzie zdobyłam wyróżnienie. Dwa razy byłam tak zwaną gwiazdą wieczoru na weselach, gdzie na jednym uczyłam parę młodą choreografii na ich pierwszy, wspólny taniec. Spróbowałam swoich sił w programie telewizyjnym, "Mam Talent".

To opowiedz nam o swojej historii z "Mam Talent."

Na początku chciałam wystąpić do You Can Dance , niestety mój wiek mi nie pozwolił , gdyż do tego programu mogą przychodzić osoby , które mają ukończone 16 lat. Ja jestem z grudnia i niestety brakowało mi tych kilku miesięcy. Wtedy pomyślałam o "Mam Talent", to program, który nie narzuca limitu wiekowego. Jak to NuCuŚ , zaczęłam ćwiczyć dopiero na ostatnią chwilę , 3 dni przed precastingami w Poznaniu. Miałam ogromną treść, kiedy byłam już w drodze. Widząc tłumy ludzi przed Kinem Apollo , gdzie odbywało się przesłuchanie , myślałam , że nie wyjdę z auta. Jednak poznałam nowe osoby i przeżyłam niezapomniane chwile. Ekipa programu była bardzo uprzejma. Przed samymi drzwiami stałam ponad dobre 2 godziny. Wypełniłam formularz zgłoszeniowy i w końcu udało mi się wejść do środka i dostać numerek. Chwile później głos, wywołujący numer 3131, który był moim numerem. Weszłam do środka gdzie siedzieli producenci programu, którzy oceniali występ. Kazali mi się przedstawić do kamery i zaprezentować swój talent. Po pokazie przedstawili swoją opinie , była ona pozytywna i poinformowali w jaki sposób i do kiedy ogłoszą listę szczęśliwców. Wychodząc z sali , czułam się już zwyciężcą. Dla mnie nie liczyło się to czy dostane się dalej czy nie , ale to , że miałam odwagę pojechać tam i stanąć przed nimi twarzą w twarz.

Występując na imprezach, otrzymujesz oczywiście wynagrodzenie za swoją pracę, powiedz, co robisz z pieniędzmi, przekazujesz je w jakiś sposób na rozwój swojej kariery?

Na razie jestem jeszcze młoda. Zarobione pieniądze przeważnie przeznaczam na swoje potrzeby, czy na wspólny wypad ze znajomymi. Jednak najbardziej lubię robić jakieś skromne prezenty, aby zobaczyć chociaż taki mały uśmiešek na twarzy ważnej mi osoby.

Czyli wynika z tego, że nie są to duże pieniądze?

Oczywiście , że nie. Nie jestem przecież jakąś gwiazdą , nie zarabiam dużo jak to niektórzy mówią. Jest to zawsze odpowiednia suma , nie za mała , nie za duża , w sam raz , żeby się tym pocieszyć w jakikolwiek sposób.

Dobrze wiemy, że tancerz jest podatny na wszelakie kontuzje, czy Ty już taką przeżyłaś?

Na całe szczęście nie. Czasami tylko przed występem zdarzały mi się mocne bóle w kostce , ale mimo to wychodziłam na scenę. Mam nadzieje , że żadna, poważna kontuzja mnie nie dopadnie.

Jakiej muzyki słuchasz, gdy chcesz się zrelaksować, a do jakiej uwielbiasz tańczyć?

Z muzyką jest tak , że na co dzień słucham zupełnie innej muzyki , niż do tej do której tańczę. Ale jeśli chodzi o relaks to przeważnie są to jakieś spokojnie rytmy popu. W głośnikach leci praktycznie wszystkiego co wpadnie mi w ucho, np. w radio. Oczywiście prócz Techna i Metalu. Przeważnie jest to Alternatywny Rock , lub Hip-Hop. Jeżeli chodzi o taniec, to moją choreografię układam do melodii popu , najczęściej do piosenek Króla - Michela Jackson

Kogo podziwiasz, kto jest Twoim idolem?

Oczywiście moim idolem jest Michael Jackson. Podziwiam go za zapał , za wszystko co robił. Był wspaniałym człowiekiem. Mimo całej tej krytyki nie poddawał się , a raczej pokazywał , że to on jest zwyciężcą. Wkładał całe serce w swój śpiew i taniec , który wykonywał perfekcyjnie. Nikt nie jest w stanie odtworzyć identycznych ruchów. Był bardzo pracowity i dawał doskonały przekaz swoim fanom. Staram się być taka jak on , nie poddawać się i dążyć ciągle do celu , do własnej perfekcji.

Co Cię najbardziej kręci w tańcu?

Nie ma takiej rzeczy , która najbardziej mnie w nim "kręci". Kocham to po prostu pod każdym względem. Dzięki niemu mogę oderwać się od rzeczywistości , zapomnieć o problemach i się odstresować. Poprzez

taniec można pokazać lepiej i przekazać uczucie drugiej osobie, słowa nie są nie raz w stanie opisać wszystkiego.

Jakie są Twoje marzenia, co jeszcze chciałabyś osiągnąć?

Jak już wspomniałam wcześniej, chciałabym, żeby dzięki mojej pasji na twarzy wielu osób pojawiał się uśmiech. Marzę o występowaniu przed ogromną publicznością, słyszeć te krzyki ,tą radość wychodząc na scenę. Chcę, żeby widzieli we mnie kogoś, kto kocha to co robi i kogoś, kto uwielbia przez to dawać szczęście innym. Pragnę żyć dzięki tańcu, zarabiać na tym. Nie chce oczywiście stać się kimś zarozumiałym, aby tak zwana woda sodowa uderzyła mi do głowy. Będę, a przynajmniej będę starać się być zawsze tą sobą osoba.

WYWIAD

Zawód strażak – z Przemysławem Glińskim, Komendantem Powiatowym Państwowej Straży Pożarnej we Wschowie rozmawia Michalina Gertych

Skąd inspiracja do takiego zawodu? Od czego się zaczęło?

W moim przypadku nie było tak jak w wielu opowieściach, że tradycje rodzinne, że od zawsze chciałem być strażakiem, że byłem wieloletnim członkiem OSP. Nie. U mnie była to decyzja chwili, chęć poznania nieznanego mi zawodu, nowe wyzwanie. Zaczęło się od tego, że spotkałem starszego kolegę, który studiował w Szkole Głównej Służby Pożarniczej w Warszawie. Rozmawialiśmy jakiś czas o jego studiach o przyszłej pracy, a że byłem wtedy w czwartej klasie LO i był to czas wyboru dalszej drogi postanowiłem, że spróbuję swoich sił w tym kierunku. I tak się stało.



Jakie w takim razie należy ukończyć szkoły, aby móc ratować życie jako strażak?

Można wybrać, tak jak ja, studia w Szkole Głównej Służby Pożarniczej w Warszawie, jest to jedyna w Polsce uczelnia wyższa kształcąca w tym kierunku, aby zostać oficerem Państwowej Straży Pożarnej. Można także wybrać jedną ze Szkół Aspirantów Państwowej Straży Pożarnej (Poznań, Kraków, Częstochowa) i aby do niej się dostać nie jest wymagana matura, a tylko wykształcenie średnie. Można także dostać się do pracy w jakiegokolwiek jednostce Państwowej Straży Pożarnej i następnie w kolejności kończyć kursy doskonalące w Ośrodkach Szkolenia PSP oraz szkoły PSP.

Jakie szczeble zawodowe trzeba było przebyć, aby dotrzeć na takie stanowisko?

W moim przypadku było tak, że po studiach rozpocząłem służbę w Komendzie Rejonowej Straży Pożarnych w Lesznie na stanowisku Dowódcy Plutonu. W 1995 roku zostałem Dowódcą Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej PSP we Wschowie. Po utworzeniu powiatu wschowskiego i powstaniu Komendy Powiatowej PSP zostałem Zastępcą Komendanta Powiatowego, a od 2007 roku jestem Komendantem Powiatowym PSP.

Czy różni się praca strażaka w momencie rozpoczęcia pracy i teraz. Zakres obowiązków, możliwości?

Myślę, że w każdej pracy jest podobnie. Zawsze zaczyna się pracę od niższych stanowisk, na których zakres odpowiedzialności jest mniejszy, ale też musimy pamiętać, że nasza wiedza najczęściej jest też tylko teoretyczna. Całej mądrości w postępowaniu, podejmowaniu szybkich ale trafnych decyzji uczy nas doświadczenie zawodowe. Dlatego dziś, po 25. latach służby mogę powiedzieć, że pracuje mi się dużo łatwiej, aczkolwiek wiem, że są jeszcze sprawy i sytuacje, które mogą zaskoczyć. Jak wspomniałem wcześniej zakres obowiązków i możliwości na początku mojej drogi zawodowej i teraz jest całkowicie różny, ale każdy rozwijając się zawodowo wie, że tak będzie.

Najtrudniejsza akcja w życiu?

Jest wiele akcji, które zapadają w pamięć. I nie chodzi tu o stopień trudności, bo każda akcja jest inna, ale o różne przeżycia, które tym akcjom towarzyszą. Dla przykładu podam akcję gaszenia pożaru wielu tysięcy hektarów lasu w okolicach Kuźni Raciborskiej, w którym brałem udział przez tydzień i te niesamowite widoki spalonego lasu, spalonych zwierząt, spalonych samochodów strażackich....

Równie trudne są akcje, w których giną ludzie, a najbardziej w pamięć zapadają te gdzie poszkodowane są dzieci.

Czy pojawił się w takim razie w czasie kariery moment zawahania, zwątpienia? Jeśli tak, to co motywowało do dalszego działania?

Do tej pory nie miałem momentów zawahania czy zwątpienia, a jeśli takie przyjdą, to będzie to znak, że czas pomyśleć o emeryturze.

Czy teraz, na takim stanowisku pojawiają się chwile tęsknoty za braniem udziału w normalnych codziennych akcjach?

Oczywiście, że takie chwile przychodzą, bo każdy kto chociaż raz miał okazję udzielić pomocy potrzebującym będzie chciał to robić częściej. Na szczęście nadal kiedy nadarzy się sposobność, to zakładam ubranie bojowe i jadę do akcji. Szkoda tylko, że inne obowiązki pozwalają czynić to sporadycznie.

WYWIAD

**O przemijaniu życia, młodości i starości, ale też o czasach minionych i czasach dzisiejszych
– Michał Majer rozmawiam z jedną z mieszkanek Wschowy, swoją prababcia, Stefanią Majer**

Jak to jest pomyśleć sobie, że urodziło się 89 lat temu ?

Trudno określić takie uczucie. Nie jest to ani radosne ani smutne. Na pewno jest w tym trochę tego i trochę tego. Radość jest w tym, że Bóg pozwolił dożyć takiego wieku. A smutek zarazem w tym, że jest się właśnie już w takim wieku – że to po prostu starość. Ale wielokrotnie, gdy o tym myślę czuję się z tym pogodzona. Nie siadam i nie rozpaczam z tego powodu. Trzeba umieć przyjąć starość. Żaden bunt, czy maskowanie tu nic nie pomoże.

A gdy się tak myśli odczuwa się też strach ?

Tak, czuję strach, bo wiem że mając już 89 lat z dnia na dzień życie może się skończyć. Mimo iż nikt nie wie kiedy nastąpi jego koniec to myślę, że dopiero w takim wieku odczuwa się strach właśnie o życie. Bo kto w młodości myśli o tym, że może nie dożyć jutra ? Gdy nic nie boli, „nie strzyka i nie łamie w kościach”

Jakie rodzą się uczucia, gdy obserwuje się świat i widzi się stale zachodzące w nim zmiany chociażby pod względem techniki, urządzeń ?

To niesamowite. Młodzi na pewno nie odczuwają tego tak jak ludzie starsi. Coś po prostu przychodzi, jakaś technologia, czy jakieś urządzenie wchodzi do użytku, a na drugi dzień każdy już je ma. I to jest ta różnica. Kiedy moje pokolenie było młode i pojawiło się coś nowego to na drugi dzień nie miał tego każdy. Chociażby, gdy pojawiła się telewizja. Mieszkałam wówczas z rodziną w hotelu cukrowniczym we Wschowie, gdzie twój pradziadek był kierownikiem. Stał tam jeden telewizor, a gdy przychodziła pora kiedy leciała słynna „Kobra” to wszyscy, cały hotel oglądał z nami. Albo jeszcze wcześniej kino – dzisiaj też dostępne dla każdego. Ja pierwszy film obejrzałam dopiero, gdy miałam 12 lat. I pamiętam to do dzisiaj. To była wycieczka szkolna do kina w Lesznie. Zdaje się, że na film z pogrzebu Marszałka Piłsudskiego. Dla nas zwykłych wiejskich dzieci to były wydarzenia. Ludzie byli tym szalenie podekscytowani. A gdy przez Włoszakowice przejeżdżał samochód to cała wieś wylegała na ulicę. Dlatego dla mnie te wszystkie zmiany i cały postęp, którego często nie potrafię pojąć stanowi nadal coś niezwykłego, niecodziennego, mimo że jest on tak zwykły i powszechny.

A jeśli chodzi o zmiany polityczne ?

Przeżyłam ich wiele. Ale miałam to szczęście, że nigdy nie odczułam ich w jakoś bardzo dotkliwy sposób. Wojnę przeżyłam bardzo spokojnie. Przepracowałam ją jako pomoc domowa w leśniczego na Krzyżowcu Edmunda Mani, co uchroniło mnie przed wywózką na roboty. Mojej rodziny także wojna nie doświadczyła szczególnie. A ja na Krzyżowcu miałam bardzo dobrze. Później już po wojnie, gdy w 47. r. wychodziłam za mąż leśniczowie zorganizowali mi prawie całe wesele. Moich rodziców nigdy nie byłoby stać na wyprawienie takiej uroczystości. No właśnie po wojnie przyszli Rosjanie od nich też nie doświadczyłam bezpośrednio krzywdy, chociaż raz na Krzyżowcu mało brakowało, ale gdy wpadli do leśniczówki ja zdążyłam się ukryć. Później był PRL, gdzie również mogę powiedzieć, że niczego mi nie brakowało. Z biegiem lat twój pradziadek zrobił karierę w cukrowni. Dostał się na kierownicze stanowiska, był znanym partyjnym działaczem, ale nie był nigdy w UB, czy w milicji, był tym dobrym działaczem. Raczej mieliśmy wszystkiego pod dostatkiem. Później upadła komuna i tak zleciało. A co do samych zmian to naprawdę widziałam ich dużo i to jest nawet trochę przerażające, bo przecież tak jak i dzisiaj odczuwało się strach przed zmianami. Bałam się, gdy we wrześniu 39. Niemcy szli przez wieś, gdy Rosjanie wpadli do leśniczówki,

gdy w latach 50. dzieci bolały zęby, a ja dawałam im do darcia ulotki o Stalinie. Ale przynajmniej po tym wszystkich zmianach, które przeżyłam mam jakieś porównanie, którego dziś -może na szczęście- nie mają ludzie młodzi.

No właśnie, skoro jesteśmy przy ludziach. To czy kiedyś byli oni inni ?

Z pewnością. Myślę, że przede wszystkim byli bardziej życzliwi. Chociaż i teraz takich nie brakuje. Ale na pewno wszyscy chętniej sobie pomagali. I co ważne żyli ze sobą, a nie obok siebie. A teraz jak często jest tak, że sąsiad nie zna sąsiada, że ludzie zamykają się w swoich czterech ścianach. To smutne.

Czyli dzisiaj żyje się lepiej, czy gorzej niż kilkadziesiąt lat temu ?

Trudno powiedzieć. To zależy o jaką część tego życia chodzi. Na pewno pod wieloma względami życie jest łatwiejsze i wygodniejsze. W końcu np. wszystko co tak ciężko trzeba było kiedyś oprować dziś można dostać w sklepie. Gdy człowiek był młody to nie stanowiło problemu. Zresztą było się przyzwyczajonym. Ale gdybym teraz, w tym wieku musiałabym żyć tak jak wtedy, to byłoby mi trudniej. Podniósł się też poziom życia wielu ludzi, zwłaszcza na wsi. Choć po upadku komuny wiele z nich popadło w ruinę, to według mnie i tak widać poprawę. Dziś praktycznie żadne dziecko nie chodzi na bosaka i nie trzeba odkładać na 0,5 funta cukru.

Jest tęsknota za tamtymi czasami ?

Tak, jakaś jest, ale może bardziej za młodością. Bo mimo wszystko czasami przychodzi mi ochota na prawdziwą przedwojenną sznekę z budyniem, na raki przyrządzone tylko przez moją tatę. Chciałoby by się usłyszeć głos babci Józki : „Masz tu dziewczę kawalek okrasy, daj mamie.” Ale to chyba normalne zawsze tęskni się za tym co było. Jednak brakuje mi życia bardziej z przyrodą.

Życie na pewno było bardziej związane z naturą. Większość produktów wytwarzano naturalnie.

O tak np. chleb pieczony w specjalnym piecu. To były najpyszniejsze rzeczy. Domowy ser smażony, pyry z gzikami, postna zupa szczawiowa. Dzisiaj ludzie odchodzą od tych sprawdzonych domowych przepisów. Wszystko można kupić w proszku. Ludzie w ogóle odchodzą od tradycji, od wiary. Myślę, że wtedy będą szczęśliwi.

Więc wiemy już co mogłoby powrócić z tamtych czasów. I czego mogłoby nie być. A czego jest żal sobie osobiście ? Czegoś żałujesz ?

Żałuję tylko, że nie mogłam się uczyć. Zresztą jak większość wiejskich dzieci wtedy. Skończyłam tylko sześć klas. A ja bardzo lubiłam czytać, uczyć się, tylko że nie miałam na to czasu, bo przecież byłam najstarsza musiałam opiekować pozostałym rodzeństwem, pomagać w domu. Niestety później już w PRL, kiedy powstawały szkoły uzupełniające dla dorosłych też nie było na to czasu.

Tylko wieczorami, kiedy wszyscy już spali, zapalałam małą lampkę i pochłaniałam książki.

Jakie szczególnie ?

Szczególnie lubiłam kryminały.

Jakie spotykają Cię, czy jakie zauważasz trudności dla osób starszych w dzisiejszych czasach, czy we Wschowie ?

Na pewno trudno jest mi pokonywać cztery piętra. Ale przecież wiadomo, że windy nie będzie. A to właśnie schody przeważnie stanowią dla osób starszych barierę nie do pokonania. Mam tylko nadzieję, że mnie taka sytuacja nie spotka. A poza tym uważam, że we Wschowie jest zbyt mało miejsc, ławek gdzie można by było osiąść i odpocząć po drodze. Myślę też, iż problem dla starszych stanowi obsługa wszelkiego rodzaju sprzętów. Przede wszystkim telefonów komórkowych. Ja sama mimo że mam taką specjalna

komórkę z dużo większymi przyciskami i bardzo prostą to także miewam problemy z jej obsługą. Jednak mimo wszystko to naprawdę bardzo dobre urządzenie. Można ją zabrać wszędzie ze sobą i wszędzie z niej korzystać.

WYWIAD

Po prostu ARTYZM – z Natalią Matysek rozmawia Patryk Matysek

Mniej lub bardziej znana postać z naszego regionu. Od najmłodszych lat zajmuje się sztuką (głównie malarstwem). Ma za sobą kilka wystaw autorskich, zorganizowanych na terenie powiatów wschowskiego i leszczyńskiego, liczne sukcesy w konkursach plastycznych oraz kilkadziesiąt stworzonych obrazów. O sobie i sztuce, opowiada Natalia Matysek.



Na rozgrzewkę opowiedz, skąd wzięło się u Ciebie zamiłowanie do sztuki ?

Na początku były...kółka. Tak, wszędzie gdzie było to możliwe rysowałam koła. Wszystkie kartki mych bloków rysunkowych, które kupowała mi mama, były wypełnione okręgami, niczym futurystyczne pola. Sądzę, że w wieku dwóch lat czułam, że sztuka polega na ideałach, zatem w logicznym rozumieniu, intrygującą inspiracją stały się dla mnie koła. Ale głębszego sensu zapewne to nie miało.

Kiedy po raz pierwszy poczułaś, że Twoja praca i wysiłek nie idą na marne ?

Och, kiedy to było...? Jestem pewna, że to nie był moment srogich krytyk mojego dziadka, to była bardziej motywacja. Możliwe, że takim momentem było otrzymanie mojej pierwszej nagrody, przed uczęszczaniem

do przedszkola, czyli w wieku pięciu lat. Pamiętam, że była to praca dotycząca wymarzonych wakacji, a konkurs był organizowany przez Dziecięcą Bibliotekę Publiczną. Dostałam wtedy piórnik. Ha ! Jeszcze gdzieś w szafce leżą jego cząstki.

Wierzysz w to, że człowiek ma do czegoś wrodzony talent, czy jest to jedynie kwestia wyćwiczenia ?

Wierzę w talent, jak najbardziej. Stwierdzenie, że należy go pielęgnować jest w porządku, lecz często podlega naiwnej interpretacji. Otóż, najpierw musimy znaleźć w sobie to Coś, co motywuje nas do samodoskonalenia i uchyla nam bramę do Tajemniczego Ogrodu. Następnie jest praca, nie musi być ciężka, bardziej utwierdzam się w tym, że ma być długa, a my musimy być wytrwałymi wojownikami. Nie można zostać pisarzem ot tak ! I nawet ciężka praca nie pomoże. Jeśli się nie nadajesz do czegoś, to tego nie rób.

Jak było z Tobą ? I jak Twoim zdaniem jest w dziedzinach, które są Tobie najbliższe : malarstwie, rysunku, fotografii, grafice warsztatowej ?

Tak jak wspominałam w poprzedniej odpowiedzi, to poczucie i zaznanie danej dziedziny napędza dalszą przyjaźń z nią. Może być krótkotrwała i wtedy wiemy, że nie była tą prawdziwą. Może być również odwrotnie. Wtedy zaczyna się przygoda życiowa, szaleństwo z fantazją i zew artyzmu ! Pojawia się wieczny niedosyt twórczy, chce się więcej obrazów, więcej działania i zaspokojenia potrzeby estetycznej. Ja taką przygodę rozpoczęłam formalnie w naszym starym Domu kultury. Byłam pięcioletnią dziewczynką w kasztanowych włosach, z kapeluszem na głowie. Tak mnie widziało całe zgromadzenie koła artystycznego, na które zaprowadziła mnie mama.

Celowo nie wspominałem o decoupage...na czym to właściwie polega?

Hmmm...może zacznę od tego, że tworzę również biżuterię i właśnie decoupage, to jedna z technik, którą się tutaj wykorzystuje. Decoupage to z języka francuskiego słowo oznaczające wycinanie. Każdy przedmiot wykonany z drewna lub kartonu możemy ozdobić za pomocą wyklejania wzorów z cienkiego papieru. Na koniec lakierujemy i uzyskujemy bardzo ciekawy efekt. Ja jednak jestem bardziej przywiązana do tradycyjnego malowania.

Traktujesz to jako sposób na zarobek, czy bardziej jako hobby?

Samo tworzenie biżuterii sprawia mi przyjemność, a noszenie jej jeszcze większą radość. Cieszę się, gdy widzę niewiasty, które dopełniają swój ubiór, zakładając kolczyki ode mnie. Natomiast jeśli chodzi o zarobek, to nie będę oszukiwać, iż pieniądze są mi niezbędne do kupienia na przykład farb, które nie są tanim narzędziem. Dlatego drobny fundusz kolczykowy jest dobrym elementem zarobkowym.

Co Twoim zdaniem cechuje dobrego artystę?

Dobry artysta musi być szczerym partnerem dla sztuki i bronić swej koncepcji do końca, nawet jeśli odbiorca rzuca w nią pomidorami. Ale chyba najważniejsze jest to, żeby potrafił wprowadzić oglądającego w stan hipnozy i poprowadzić go ścieżkami wyjętymi ze świata fantazy. A ! Musi umieć tworzyć z wyobraźni. Nie cierpię kopistów.

Podziel się z nami swymi inspiracjami. Jak wielki mają one wpływ na to co tworzysz ?

O ! To jest dobre pytanie ! Moje inspiracje spotykam codziennie. Dzień w dzień zderzam się z, dosłownie chwilą olśnienia, która się ciągle rozmywa, wyostrza i przekształca. Lecz moją inspiracją od serca, jest świat fantazy, połączony z surrealizmem, secesją i gotykiem. Uwielbiam motywy mitologii skandynawskiej. Natchnienia daje mi moje życie, podróże i przecieranie leśnych szlaków. Inspirująca jest dla mnie zima i mroźne powietrze, które kojarzą mi się z krystaliczną muzyką natury. Często sięgam do wspomnień o motywach okrutnego naturalizmu i wplątam je do moich prac.

Odchodzisz nieco od klasycznych motywów i tworzysz własną wizję sztuki...Zatem, jakie tematy poruszasz w swych dziełach?

Klasyka zawsze będzie dla mnie wzorcem. Natomiast w pewnym momencie pojawia się pytanie czy warto ją naśladować. Sądzę, że trzeba ją mieć jedynie na uwadze, naśladownictwo do niczego nie prowadzi. Odwaga w sztuce, eksperymenty i zawirowania są bardziej pouczające. Bez skrajności oczywiście ! Nie jestem zwolenniczką formizmu i plastikowego futuryzmu lub popartu. Uwielbiam tworzyć portrety pojęć abstrakcyjnych i dawać im ludzkie twarze. Wtedy odbiorca może utożsamiać się z każdą z nich i zrozumieć kompozycję.

Czym jest Królestwo Wiecznego Lodu ? W jaki sposób się zrodziło?

< śmiech > Królestwo Wiecznego Lodu tkwiło mi w głowie od dawna, lecz ujrzało światło dzienne, gdy w liceum, wraz z moją przyjaciółką zaczęłyśmy na niezwykle interesujących lekcjach matematyki, pisać „ Pamiętnik Królestwa ”. Ja miałam Królestwo Wiecznego Lodu, ona Dark Kingdom. Wszystko przez to, że chyba każdy człowiek potrzebuje w pewien sposób poczucia odrębności Swojego Lepszego Świata. Tam było pięknie, tak jak sobie wymarzyłam. Mogłam kierować swym życiem w doskonały sposób, przewidywać przyszłość i rozmawiać ze swymi częściami świadomości. Główna koncepcja pamiętników była taka, że prowadzenie życia na wielu poziomach, w innych wymiarach jest możliwe. Po czterech latach spisywania spostrzeżeń związanych ze świadomością osadzoną w Lodowym Królestwie i przygód na Ziemijskim Padole, stwierdzam że mam solidne podstawy do napisania książki. To taki okrojony skrót planu, ale mam nadzieję, że kiedyś powstanie to, co sobie wymarzyłam.

Co jest najtrudniejsze w byciu artystą?

Dla artysty wszystko jest możliwe i wydaje się być proste. Ale jednego artysta nie jest w stanie przeskoczyć...melancholii. Ona często opanowuje umysł, prowadzi do poczucia beznadziejności i nareszcie do depresyjnego stanu. Przynajmniej raz na dwa lata taki kryzys się pojawia. Lecz później, następuje eksplozja żywotności i chęć tworzenia. I tak w kółko.

Nie da się ukryć, że jesteś dość charakterystyczną pod względem wyglądu zewnętrznego osobą. Czy myślisz, że to istotne w byciu artystą?

„ Ruda, ależ ty masz te włosy...”. Za to nienawidzę moich włosów, łatwy cel dla snajpera. Żartuję oczywiście < śmiech >, są takie i tyle. Jeśli chodzi o stroje, to moja wielka pasja, z którą wiąże w pewien sposób przyszłość. Lubie projektować, szyć, przerabiać. Bez tego czuję się jałowa. Moje pomysły są często dziwne, ale widocznie tak musi być, taką mam potrzebę. Uważam, że strój mówi o człowieku bardzo dużo i fantazja, która wypływa na wierzch jest bardzo ważna w życiu artysty.

A jak jest z Tobą ? Czy nie masz wrażenia, że jesteś bardziej znana z wyglądu, niż z dzieł podpisanych Twoim nazwiskiem ?

Powiem krótko. Mało osób interesuje się sztuką, w porównaniu do tych, którzy interesują się jak kto wygląda i w co jest ubrany. To naturalne zjawisko.

Jakie są Twoje plany na przyszłość ? Masz zamiar żyć ze sztuki ?

Zdecydowanie tak ! Muszę żyć ze sztuki, bo do niczego innego się nie nadaję. Mam zamiar projektować ubiory, głównie teatralne, ale również użytkowe. Będę nadal malować. Mam nadzieję, że kiedyś spadnie mi z nieba moja wymarzona pracownia i drewniany domek w lesie.

Kiedy następna wystawa ? Masz może jakąś wizję, czy pomysł na jej temat ?

Następna wystawa odbędzie się, gdy uzbieram kolejną serię prac. Będzie to następna odsłona grafik o Królestwie Wiecznego Lodu.

Tworzysz już przez jakieś 15 lat. To ładny kawałek czasu. Czy masz jakąś dobrą radę, lub receptę na sukces w sztuce, dla młodszych?

Najlepszą radą ode mnie, może być to, by robić co się chce i jak się chce, byle nie wchodzić do cudzego ogrodu i nie przesadzać krzaczków, gdyż każdy ogrodnik ma swój sposób na pielęgnację swojej roślinności.

Czy uważasz, że do tworzenia potrzebne jest natchnienie ? Bez tego się nie obejdzie?

Bez natchnienia się nie obejdzie. To jest ochota do tworzenia, a przecież przymusem i siłą, nikt niczego nie wykreuje, by mu dało satysfakcję i zadowolenie.

Co sądzisz o tzw : sztuce dla sztuki ? Akceptujesz czy krytykujesz?

Och! Jasne, że krytykuję! Już wcześniej wspominałam o niechęci do kopistów. To idealny przykład sztuki dla sztuki. Tak jak rysowanie portretów na zamówienie, oczywiście ze zdjęcia i zakratkowaną kartką, by wylizywać w której ma być oko, a w której nos. Stanowcze NIE !!

Gdzie można obejrzeć Twoje dzieła ? Rozumiem, że Internet pomaga Ci w promowaniu własnej marki jaką jest EternalMist?

Owszem, mam kilka prac zamieszczonych w Internecie, ale nie uważam, że to jest najlepszy sposób na ich prezentację. Moje prace można obejrzeć na wystawach, w moim domu, lub domostwach kupców. EternalMist, to marka bez marki, to początek formalności, która jest niezbędna do założenia własnej firmy.

Na koniec powiedz coś od siebie. Co Ci w duszy gra?

Przewróciło się - niech leży...Jak ma być, tak będzie, ale należy pamiętać, że los jest przebiegły. Chociaż...ja wiem, że można go przechytryć!

Na parapecie opierali się:

Sabine Urbaniak - redaktor naczelny

Aleksandra Jakubowska - fotografia

oraz:

Daria Świdarska

Michalina Gertych

Sabine Urbaniak

Aleksandra Jakubowska

Michał Majer

Karolina Widera

Patryk Matysek

Magdalena Pluntke

Parapet podtrzymywał: Tomasz Wojnarowski